

Radosław Lemański

Wielkość

2012



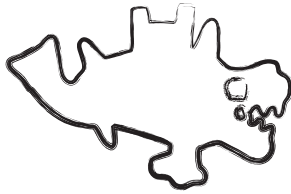
**Wędrownka**  
**2012**



Radosław Lemański

Wieloletnik

2012



Skład: [www.mpress-freelancer.pl](http://www.mpress-freelancer.pl)

Copyright© by Radosław Lemański, Zielona Góra 2012

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
All rights reserved.

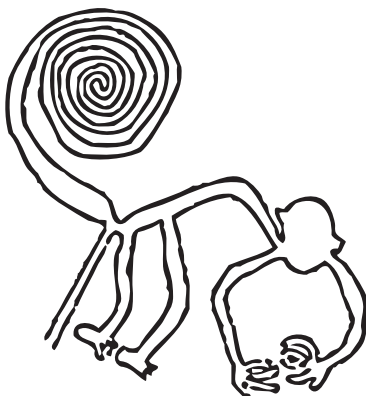
e-Book Wydanie II  
Zielona Góra 2012  
ISBN: 978-83-935993-4-9

[www.nadchmurami.pl](http://www.nadchmurami.pl)

Przyjacielowi Bartkowi Jankowskiemu,  
za wiarę w moje pisanie  
i niestrudzonemu wędrowcowi,  
Michałowi Banasiowi



ROZDZIAŁ PIERWSZY



Początek zdarzeń



*Polska, Zielona Góra  
Godzina zero zdarzeń*

**D**o tego czasu piałem się w górę i w dół, wszerz i wzdłuż, na boki, w pionie i poziomie. Ślimaczyłem się zażyłą codziennością dni pochmurnych i bezmiarem szczeroci obcej wszelkim słowom prawdy, pierwszego ślimaka na drodze. Codzienną wędrówką po mchem pokrytych posadzkach zmarzniętego bruku i wesołych odbiciach skośnookich znaków drogowych. W wędrówce tej zaznaczyłem swoją obecność, w myślach gorzkich i szczeżujowatych, spychanych radosną pogonią za nieznanym wschodem nowego krajobrazu. Płacza zmyślnych sufitów i sprytnych, wciąż zamkniętych klamek, znały mnie równie dobrze, jak nagłe promyki ożywczych strumieni przeplatanej nadziei. Jeszcze głosy nie umilkły od rozsiewanych przez media poklasków i nieustających klekocących wywiadów, jeszcze płynęły potoki natchnień dla opisujących sumę zdarzeń pisarzy i bazgraczy.

Z dnia na dzień jednak wszystko zostawało zmienione, rozdrobnione i przełknięte przez wąskie gardła historyków, rozkładających każdy kęs na czynniki pierwszego zacynu. Obraz zaczynał się zamazywać, zdarzenia uziwyczajniać, trawić, by zaznaczyć swoją obecność w karnym szeregu niezliczonej ilości encyklopedycznych tomów w każdej szanującej

się księgarni, potem bibliotece, później kiosku, aż wszystko to znalazło swoje miejsce na jednej z niezliczonych półek, rosnących jak grzyby po deszczu hiperextrabig marketów, leżąc jako ogólnie dostępne wśród pachnących mydełek i kolorowych do tyłka papierów, by służyć za naturalnie lekkie antidotum na codzienne wzdęcia.

Dawna prawda nie była już dawna, za to pospolita i zwyczajna, jak niezwykcyjne stało się noszenie kalesonów w ciemną i zimną wieczorową porę. Niektórzy mówili, że już po mojej twarzy można się było domyślić, że byłem poetą. Inni domyślali się tego po moich dziwacznych wynurzeniach. W każdym razie, jak cała rzesza innych początkujących bazgraczy, skrobałem coś od czasu do czasu, ale nie przynosiło mi to jednak spełnienia. Zbyt często smutek mnie ogarniał. Chwilowy jednak, bo wiedziałem, że taka jest rzeczy kolej i spirala przeznaczenia kieruje mnie ku nowym początkom wciąż tych samych, pączkujących nieustannie zdarzeń i odkryć. Co bardziej utajemniczeni w zawilości mej prywatności wiedzieli, że radość upatruję w zajmowaniu się sprawami daleko bardziej ulotnymi i pokręconymi, co skrócić można do modnego obecnie „rozwoju duchowego”. Zrozumiałe więc, że wzlatując coraz bardziej w sprawach ducha, coraz mocniej pchała mnie znowu rzeka zdarzeń ku wirom, do podświadomości, by w nowym świetle ujrzeć i przeżyć wciąż to samo znajdowanie i tracenie. Jak głoszą mądre księgi świata tego, należało wyłać stare i oczyścić sadzawkę, by znów usłyszeć śpiew światła. Ale dość księgi. Ja po prostu wiedziałem to. Przy całej pokręconości mej psyche, czułem, że nastąpi. Tak samo czułem, jak wówczas, w tych momentach właśnie, które kazały mi się uważniej przyglądać rzeczywistości, jakbym za chwilę miał ujrzeć znak niezwykcyjny, zapraszający do nowej wędrówki. Jak